



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Intymność paradoksalna : o "Niby-dzienniku" Zygmunta Mycielskiego

Author: Barbara Gutkowska

Citation style: Gutkowska Barbara. (2006). Intymność paradoksalna : o Niby-dzienniku Zygmunta Mycielskiego. W: M. Kisiel, M. Tramer (red.), "Intymność wyrażona" (S. 183-193). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Barbara Gutkowska

Intymność paradoksalna O *Niby-dzienniku* Zygmunta Mycielskiego

Intymność wszelkich tekstów można mierzyć stopniem dystansu emocjonalnego podmiotu literackiego wobec „ja” i przedstawionego świata. W przypadku tekstów o charakterze autobiograficznym, czyli wszelkich typów tzw. literatury dokumentu osobistego (R. Zimand), pytanie o intymność jest szczególnie zasadne, gdyż właśnie one z natury rzeczy przede wszystkim z konwencji konfesyjnej korzystają¹. Ale – jak wiadomo – od ubiegłego wieku autorzy i autorki sięgają po nią często przewrot-

¹ Teksty o charakterze autobiograficznym wypełniają warunki intymności wskazane przez Niklasa Luhmanna, który pisał: „Przez narrację wysoce osobistą rozumiemy taką, w ramach której mówiący chce odróżnić siebie od innych. Może się dokonać przez samostematyzowanie, bądź organizowanie komunikacji wokół własnego poglądu na daną kwestię. [...] (1) Warunkiem intymnej komunikacji jest to, by uczestniczące w niej osoby były tak zindywidualizowane, aby ich zachowania stawały się »czytelne« za sprawą określonej różnicy, a mianowicie różnicy bezpośrednich własnych interesów, a zwłaszcza własnych przyzwyczajzeń, i tego, co się zrobiło ze względu na drugą osobę czy ze względu na związek z nią. (2) W intymnym związku różnica między działaniami a obserwacją odgrywa rolę istotniejszą niż w wielu innych związkach. Ego jako osoba działająca jest obserwowane przez alter z uwagi na wspomnianą (1) różnicę, przy czym może chodzić o zachowanie zamierzone i realizowane jako komunikacja, ale także o inne działania i – oczywiście – o niekomunikacyjne aspekty poczynań komunikatywnych. Jak wiadomo z badań empirycznych, to oddzielenie działania i obserwacji prowadzi do rozbieżnych interpretacji przyczynowych i na koniec do konfliktu atrybucji: osoba działająca uważa, iż jej poczynania wyznaczone są przez charakter sytuacji, podczas gdy obserwator zdecydowanie skłania się do wyprowadzania ich z osobistych cech partnera. W efekcie, przy rekonstrukcji przyczyn partnerzy zawsze się różnią, co prowadzi do konfliktu”. N. L u h m a n n: *Semantyka miłości. O kodowaniu intymności*. Przeł. J. Ł o z i ń s k i. Warszawa 2003, s. 22, 38–39.

nie, a diapazon jej użycia rozciąga się od przemyślanego kreowania autolegandy po miłą ekshibicjonizm mentalny, od poważnej wypowiedzi po epatowanie skandalem zapewniającym medialny sukces. W konsekwencji faktem stało się obserwowane od szeregu lat powszechne upublicznianie różnych odmian intymności, związane nie tylko z możliwością publikacji tekstów osobistych pisanych w ciągu peerelowskich dziesięcioleci do szuflady (często – co należy do tradycji dziennikowego gatunku – opatrzonej zastrzeżoną datą ich wydania), ale i z modą na szeroko pojęte samoobnażanie, które postmodernistyczne odkrycie ciała i płci w kulturze traktuje jako kwintesencję wolności, czyli oswobodzenia od represyjnych norm kulturowych.

Można zaryzykować twierdzenie, że doszło obecnie – choćby na fali *gender studies* – do przewyciężenia podziału między tym, co publiczne, a tym, co intymne, owocującego wyciąganiem na widok publiczny wstydliwych do tej pory tajemnic, ekshibicjonistycznych sensacji i plotek. Co jeszcze niedawno było tematem tabu, wychodzi teraz na powierzchnię nierzadko w postaci brudnej piany. Między innymi takie właśnie – wartościujące – czytelnicze odczucia uświadamiają przynależność kategorii intymności do socjologii odbioru. Bo przecież nie zawsze temat uznany za intymny przez jednego czytelnika jest takim dla innego, w tym także dla autora zapisu. Sytuacja jeszcze bardziej się komplikuje, gdy mamy do czynienia z pośmiertnym wydaniem tekstu intymnego, w którym pojawiają się opisy osób nadal żyjących, po publikacji osobistego dokumentu dementujących w enuncjacjach prasowych niepomysłne dla siebie oceny wyłaniające się z cudzych intymnych wynurzeń. A że autor nie może już bronić swych racji, wówczas narażony jest na polemiki wydawca, najczęściej rodzina, która albo broni autorskich praw do prywatnego osądu – by przypomnieć choćby *larum* środowiska „Tygodnika Powszechnego” po opublikowaniu *Dzienników* Stefana Kisielewskiego – albo ulega naciskom i wstrzymuje wydawanie niewygodnego z różnych powodów dzieła (jak to się stało w przypadku *Dziennika* Krzysztofa Mętraka, którego trzeci tom wciąż czeka na publikację). W każdym razie, po latach ezopowego omijania knebla cenzury politycznej i obyczajowej, nierzadko spychającej w szufladowe byty autorskie oceny współczesności i ludzkich postaw z nią związanych, od 1989 roku panuje długo oczekiwany czas odtajnienia w literaturze prywatności, której jakoś nierzadko może rodzić pytanie o kreowane przez tę literaturę wartości.

W zalewie piśmiennictwa autobiograficznego – literatury tzw. małych ojczyzn, pamiętników, wspomnień, dzienników podróży, diariuszy pisarzy, reżyserów, aktorów, powieści autobiografizujących, a w końcu

także blogów – dostrzec można różne motywacje upublicznienia intymności: dochodzenie do własnych korzeni, danie świadectwa ludziom lub/i historycznym wydarzeniom, notowanie codzienności, autoterapeutyczne roztrząsania psychologiczno-egzystencjalne, racjonalizacja życiowych doświadczeń, próby samopoznania, podzielenia się swoimi odczuciami, ale i sposób na zaistnienie na czytelnicznym rynku wchłaniającym w siebie wszystko, zwłaszcza hedonistycznie nacechowaną intymność. Zawsze jednak w tego typu literaturze na plan pierwszy wysunięte jest „ja”, uwiarygodnione „paktem autobiograficznym” (Ph. Lejeune), odsłaniające przed czytelnikiem świat własnych myśli, pamięci, odczuć i emocji stymulowanych najczęściej tym, co wobec tego „ja” zewnętrzne – metafizyką, historią, lekturą, kontaktem z innym człowiekiem, naturą, sztuką.

Sama intymność okazuje się zatem pojęciem wieloznacznym, choć w Polsce najczęściej zawęży się jej znaczenie do tego, co najbardziej osobiste, skryte, bo święte bądź wstydlive². Za francuskimi teoretykami intymności można jednak wyodrębnić szersze pola znaczeń, z których formuła Alaina Girarda okazuje się przydatna w przypadku opisu zajmującego tu nas *Niby-dziennika* Zygmunta Mycielskiego: „Myśl intymistów jest konsekwencją świadomości własnej osoby. [...] ich koncepcja własnego ja, zrodzona z doświadczenia, rozciąga się na cały świat i przekształca się nieznacznie w koncepcję życia, która nie jest filozofią, ale świadomością i odczuciem istnienia”³. Doświadczenie duchowe w taki sposób zapisane w dzienniku współistnieje w tej koncepcji z empirią, z „zawłaszczaniem” i eksploracją w obrębie wewnętrznej intymności wydarzeń realnych, konstytuujących paradoksalną – z potocznego punktu widzenia spraw intymnych – jakoś tzw. intymności „zewnętrznej”, o której z kolei pisał Georges Gusdorf: „Wspomniane wypadki nie zdarzyły się wyłącznie poza nami. Znaczenie ich pochodzi stąd, że są one również naszymi wydarzeniami, wydarzeniami tej czy innej, jaśniej uwidocznionej strony naszej świadomości. Odkryliśmy się przez te wydarzenia. Przedstawiają one nasz wizerunek, jakiś sens naszego bytu, do którego możemy się odwołać, aby sądzić samych siebie”⁴.

I właśnie ten aspekt wizerunku Zygmunta Mycielskiego, jaki wyłania się podczas lektury jego zapisów czynionych na tle dogorywającego socjalizmu, jest w przypadku *Niby-dziennika* szczególnie istotny. Myciel-

² Zob. R. Lubas-Bartoszyńska: *Wprowadzenie do problematyki intymności jako kategorii poznawczej w literaturze*. „Ruch Literacki” 1984, z. 1-2, s. 21-34.

³ A. Girard: *Le journal intime*. Paris 1963, s. 551. Cyt. za: R. Lubas-Bartoszyńska: *Wprowadzenie...*, s. 22.

⁴ G. Gusdorf: *Memoire et personne*. Vol. 1: *La memoire concrete*. Paris 1950, s. 251-252. Cyt. za: R. Lubas-Bartoszyńska: *Wprowadzenie...*, s. 22-23.

skiego bowiem – znowu wbrew konwencji dziennika intymnego – nie interesuje pytanie: kim jestem, ponieważ odpowiedź na to pytanie była mu, urodzonemu w 1907 roku, doskonale znana. Gdy redagował *Niby-dziennik* był starszy co najmniej o jedenaście lat od siebie zapisującego otwierającą *Niby-dziennik* notkę. A już wtedy był człowiekiem dojrzałym: sześćdziesięciodwuletnim biseksualistą, hrabią o osobowości mocno zakorzenionej w patriotycznej tradycji arystokratycznego domu, starannie wykształconym w muzycznych uczelniach Krakowa i Paryża kompozytorem, podróżnikiem, pisarzem, felietonistą, krytykiem muzycznym, osobą publiczną – wieloletnim prezesem Związku Kompozytorów Polskich, redaktorem „Ruchu Muzycznego” – człowiekiem, przed którym stały otworem europejskie książęce dwory i środowiska artystyczne, domy przyjaciół po obydwu stronach Atlantyku, a który w 1945 roku, po pięcioletnim pobycie w obozach jenieckich, czując się przede wszystkim polskim artystą, powrócił do odmienionego wojną i polityką kraju, by w nim „pilnować muzyki”⁵. I był temu wyborowi do końca swego życia wierny. Pytania o sztukę, kondycję ludzką, religię i Boga, Polskę i Polaków, totalitaryzmy i Europę, i – dopiero na końcu, zawsze w tych wymienionych przed chwilą kontekstach – o „ja”. Taka właśnie, nie bardzo, jak widać, właściwa dziennikom intymnym, bo nieegocentryczna⁶ hierarchia zajmujących Zygmunta Mycielskiego problemów wyłania się z dziennika pisanego z przerwami od 1950 roku, a więc mającego swój początek w czasach pozbawionych wolności słowa:

Próbuję znowu pisać notatki – o ile możliwości i o ile potrafię – w sposób mniej osobisty i egocentryczny niż to, co robiłem dotychczas, przed wojną.

Znalazłem tę książkę z dobrym papierem, co bardzo zaważyło na tej decyzji! Papier, na którym atrament się rozlewa, uniemożliwia mi pisanie.

Także i to mnie skłania do notowania, że nie piszę teraz do pism ani listów prywatnych. Tu postaram się notować myśli i zdarzenia w sposób możliwie wierny moim myślom. O ile to tylko jest dziś możliwe oczywiście.⁷

⁵ Słowa te padły w czerwcu 1945 roku w Paryżu podczas rozmowy Mycielskiego z Ksawerym Pruszyńskim: „Na małym balkoniku w Passy staliśmy oddzieleni od osób należących do świata emigracyjnego nie tylko szklanymi drzwiami, ale już i całym pragnieniem powrotu do Polski. »No, a teraz co będziesz robił?« – pytał mnie Ksawery. Z pewnym zażenowaniem wobec jego postawy i wielkiej aktywności odpowiedziałem: »Wiesz, ja jednak dalej nie jestem politykiem, tylko muzykiem«. Ksawery śmiał się: »No, to jedź tam prędko i pilnuj muzyki!«. Z. M y c i e l s k i: *Gdy spotykałem Ksawerego Pruszyńskiego*. W: I d e m: *Szkice i wspomnienia*. Warszawa 1999, s. 34–35.

⁶ Na „zdumiewający brak egocentryzmu” zwrócił również uwagę K. Pomian w omówieniu *Dziennika 1950–1959 Z. Mycielskiego*. Zob. K. P o m i a n: *Obca klasa*. „Polityka” 2000, nr 19, s. 53.

⁷ Z. M y c i e l s k i: *Dziennik 1950–1959*. Warszawa 1999, s. 13.

Peerelowska rzeczywistość, której jakość metaforycznie określa kłopot z podłym gatunkiem papieru, potrzeba notowania przemyśleń i poglądów – mimo iż wiadomo, że nie przepuści ich sito cenzora kontrolującego także prywatną korespondencję – oto motywy, które skłoniły Mycielskiego do sięgnięcia po dziennikową formę. Była to sytuacja paradoksalna, ponieważ wymuszone przez system polityczny odejście Mycielskiego z życia publicznego w prywatność zapisów nie wiązało się w żaden sposób z zaniechaniem przez niego wyrażania swego zdania – w listach otwartych przesyłanych do władz państwowych, redakcji czasopism, osób prywatnych. Listach, co oczywiste, nieupublicznianych najczęściej przez adresatów i znanych tylko wąskiemu kręgowi przyjaciół, za to niejednokrotnie pełniących także funkcje dziennikowych notatek. Postawa Mycielskiego od 1945 roku aż do śmierci w roku 1987 była ciągle ta sama i jednoznaczna: konsekwentnie – także za cenę wstrzymywania paszportu, zakazu publikacji i wykonywania jego utworów – występował w obronie polskiej kultury i jej twórców przed zakusami politruków, wskazywał na niebezpieczeństwa tkwiące w jej politycznej ideologizacji i zgubne skutki realizacji haseł egalitaryzmu w sztuce. Stał na straży piękna i czystych emocji i to, o czym pisał w dzienniku, miało swój wyraz w jego czynach, często będących aktem cywilnej odwagi, a zawsze – godności i honoru. Był osobowością niezwykłą w środowisku peerelowskiej kultury: odpornym na ukąszenie heglowskie moderatorem broniącym wartości sztuki w czasie największej presji ideologicznej. Jak pisał Stefan Kisielewski – był „Postacią z samego miąższu kultury polskiej”⁸, czyli uosobieniem szlacheckiego etosu.

Publikacja w 1998 roku *Niby-dziennika* (11 lat po śmierci autora) zapoczątkowała powrót Mycielskiego do publicznej świadomości. W latach następnych ukazały się zapisy wcześniejsze⁹, a na wydanie czeka dziennik z ostatniego okresu jego życia – z lat 1981–1987. Zajmujący nas tutaj tom autor wyodrębnił zatem z całości *Dziennika* i – po wahaniach nazewniczych (*Dzienniki*, *Noty*, *Notatnik*) – określił mianem *Niby-dziennika*¹⁰. Partykuła „niby” zawsze osłabia dosłowność znaczenia członu, któremu towarzyszy, nadając mu odcień nierzeczywistości, pozorów, udawania, fikcji, przy jednoczesnym wskazaniu na formalny wzorzec. *Niby-dziennik* więc jednocześnie jest dziennikiem i – paradoksalnie – nim nie jest. Tytułowym konceptem (podobnym do *Antypamiętników* André Mal-

⁸ S. Kisielewski: *Abecadło Kisiela*. Warszawa 1990, s. 75.

⁹ Zob. Z. Mycielski: *Dziennik 1950-1959...*; I d e m: *Dziennik 1960-1969*. Warszawa 2000.

¹⁰ Zob. Z. Mycielska-Golik: *Słowo wstępne*. W: Z. Mycielski: *Niby-dziennik*. Warszawa 1998, s. 5. Kolejne cytaty z *Niby-dziennika* za tym wydaniem.

raux czy „łże-dziennika” Konwickiego) odautorsko nadany został autentycznemu dziennikowi walor literackości, sygnał, że należy go czytać na dwa odmienne sposoby równocześnie – literalnie i figuralnie, metaforycznie. „Ja” niby-dziennikowe okazuje się „ja” sylleptycznym, tzn. równocześnie prawdziwym i zmyślnym, empirycznym i tekstowym, autentycznym i fikcyjno powieściowym¹¹, podobnym temu, którego wzorcową postać w naszej literaturze wypracował Witold Gombrowicz, a który został rozpisany w wielu wariantach m.in. przez Konwickiego, Woroszyńskiego, Brandysa czy Nowakowskiego. Przypadek Mycielskiego jest o tyle szczególny, że po latach pisania dziennika zmienił się jego stosunek do codziennych zapisów. Przez wszystkie lata uważał się przede wszystkim za kompozytora i sprawy muzyki stawiał zarówno w życiu, jak i w dzienniku zawsze na pierwszym miejscu. Dziennik był marginesem jego działalności. Tymczasem dublując wybrane noty i nadając im formę *Niby-dziennika*, uznał go za literaturę będącą istotną częścią swego życia, a tym samym w sobie zobaczył pisarza. Zapisywaną w *Niby-dzienniku* konfrontacją myśli z rzeczywistością, tradycją, historią, społeczeństwem, narodem, związał sztukę/literaturę z porządkiem własnej egzystencji. Być może dlatego, że dostrzegł swój wyrazisty wizerunek w notowanym przez dziesięciolecie usytuowaniu siebie wobec innych i świata.

Już w 1958 roku w szkicu *Znaki zapytania* przeczuwał: „Otóż to. Zbyt osobisty. Może to tu leży cały sekret sztuki? Pisałem już o jej wzlotach, ograniczeniach, upadkach – pisałem o samotności artysty, bywałem pesymistyczny. Ale gdy przerywam cytaty z listu, bo treść jego staje się zbyt osobista, to zapewne dlatego, że dalszym ciągiem ma być już dzieło sztuki: owo ja, pochodzące ze świata i idące w świat z głębi mojego nad nim zamyślenia”¹².

Dokonując w *Niby-dzienniku* wyboru notatek, Mycielski stworzył swój autoportret – w ramach 1969 i 1981 roku¹³. To niemal modelowa – opisana przez teoretyków literatury – sytuacja: „Autoportret najpierw jest rzeczą **znalezioną**, której pisarz w toku opracowywania nadaje cel autoportretu. Jest to swego rodzaju *qui pro quo* lub kompromis, oscylowanie między ogólnością a szczególnością: Autoportrecista nigdy nie wie na pewno, dokąd zmierza i co robi. Ale jego kultura, tradycja, wie-

¹¹ Zob. R. Nycz: *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*. Wrocław 1997, s. 108.

¹² Z. Mycielski: *Znaki zapytania*. W: I d e m: *Szkice i wspomnienia...*, s. 61.

¹³ Forma *Niby-dziennika* (jako dziennika „epizodycznego”) i poruszone w nim problemy publiczne osadzają go w kontekście *Kalendarza i klepsydry* Tadeusza Konwickiego, *Roku Myśliwego* Czesława Miłosza i *Dziennika 1954* Leopolda Tyrmanda. Zob. M. Czermińska: *Sprawy publiczne w pismach intymnych*. W: *Literatura i władza*. [Red. B. Wojnowska]. Warszawa 1996.

dążą to za niego, gdyż to one dostarczają mu gotowych kategorii, pozwalających uporządkować okruciny jego wypowiedzi, wspomnienia i fantazmaty¹⁴. Nadając dziennikowi niby-dziennikowy układ, Mycielski zachował porządek chronologii, ale ilościowo nierównomiernie rozłożył zapiski. Na przykład lata 1975 i 1978 zostały zupełnie pominięte; 1969 i 1976 reprezentuje tylko jedna notka; 1977 – dwie; zamykający *Niby-dziennik* rok 1981 doprowadzony jest do 14 stycznia. Proporcje zapisów zostały tak rozdzielone, że niemal połowę książki obejmują noty z 1979 i 1980 roku. Całość natomiast ujęta jest nie tylko w czasową, ale i w kompozycyjną ramę, jaką jest wyrazisty początek i zakończenie, której autentyczny dziennik intymny – jako „forma bez formy” – jest pozbawiony¹⁵. Inicjuje *Niby-dziennik* jedna z wielu obecnych w nim autotematycznych notatek, wyjaśniająca motywy jego pisania:

Pisze się dlatego, żeby powiedzieć to, czego się nie mówi. Z muzyką jest to samo. [...]

Dotknąłem tych spraw w artykule, który się nie ukazał w „Tygodniku Powszechnym”. Takie konfiskaty zmuszają do bezruchu, milczenia, filozofii *ad hoc*, którą nazywam filozofią służenia. List do Cyrankiewicza jest czymś zastępczym, co chciałbym, żeby zdobyło jakąś wagę. Wszyscy mi mówią, że to nie ma żadnej wagi i znaczenia. Wszyscy, oprócz X., który jeden uważa to nie za gest, ale nawet za akt... „polityki osobistej”. Ładne słowo. Sam nie wiem. Ale borykam się z pozostawieniem jakiegoś śladu...

s. 9

„Filozofia służenia”, „polityka osobista”, „pozostawienie jakiegoś śladu” są formułami, które w różnych wariantach pojawiają się w całym jego dzienniku od pierwszego, poczynionego w 1950 roku zapisu. Ale w kontekście represji, jakie dotknęły Mycielskiego po wystąpieniach związanych z protestem przeciwko zdjęciu *Dziadów*¹⁶, okazują się one nie tylko kluczem do interpretacji wyboru niby-dziennikowych notatek, lecz także znakiem poczynionej przez autora autointerpretacji całości swego dziennika i własnego losu. Z perspektywy lat dziennik okazał się

¹⁴ M. Beaujour: *Autobiografia i autoportret*. Przeł. K. Falińska. „Pamiętnik Literacki” 1979, nr 1, s. 320.

¹⁵ Zob. też M. Głowiniński: *Powieść a dziennik intymny*. W: *Idem: Narracje literackie i nieliterackie*. Kraków 1997.

¹⁶ Represje dosięgły Mycielskiego jako czołowego organizatora w marcu 1968 roku akcji protestacyjnej w całym środowisku intelektualistów oraz autora dwóch listów otwartych: do uczestników nadzwyczajnego zebrania oddziału warszawskiego ZLP nie tylko w sprawie zdjęcia *Dziadów*, ale i w sprawie polityki kulturalnej, oraz do czeskich muzyków w związku z wkroczeniem wojsk UW do Czechosłowacji. Zob. m.in. M. Fik: *Kultura marcową*. Warszawa 1995, s. 131 i 186.

czymś więcej niż subiektywną kroniką współczesności, intymnymi pytaniami o sens własnej i ludzkiej egzystencji, sztuki, religii, historii. Mycielski uznał, że jego diagnozy, oceny, pytania stawiane sobie, ludziom, wydarzeniom, Wschodowi i Zachodowi Europy, Ameryce, Polsce i Polakom nie tylko okazały się trafne i aktualne, ale ułożyły się w taką wizję świata, która może okazać się ciekawa i inspirująca dla przyszłych pokoleń. Nastąpiła więc w *Niby-dzienniku* charakterystyczna modyfikacja sytuacji komunikacyjnej: w dziennikowe solilokwium¹⁷ wkracza trzecia osoba, anonimowy, oczekiwany w nieokreślonej przyszłości odbiorca, tropiciel śladu, dla którego świat przedstawiony ma mieć walory dokumentu nie tylko osobistego, ale też historycznego. Solilokwium staje się rodzajem listu-wyznania wysyłanego z przeszłości w przyszłość, znakiem nadziei na nawiązanie intelektualnej bliskości z przyszłym człowiekiem. Świadczy o tym zakończenie dziennika:

A więc spowiedź na tych stronach, o których losie ani myślę ani go przewiduję – nie marzę nawet o tym. To nawet nie jest jakiś akt czysty. Może nieco pretensjonalna rozmowa z samym sobą, cisza i samotność, stara towarzysza każdego. [...] Ja gdy nie śpię, nuty układam, notować je próbuję, szukam bliskich, którzy zawsze są inni. Tego samego człowieka nigdy nie znajdziesz. Człowiek tkwi w swoim świecie. Komunikacja z drugim to mały procent jedności, na którą zasłużyć sobie możesz w małym czy większym stopniu.

s. 250

„Dla autoportecisty problem tożsamości ma dwa oblicza: autora i modela”¹⁸. Bardzo istotne jest tutaj odczucie ekskluzywności zapisów połączone z ich skierowaniem do takiego odbiorcy, który nie uczestniczy aktywnie w dialogu podmiotu/Mycielskiego ze światem i sobą samym, bo jest tylko projektem, czyli wyrazem nadziei autora, że jego notatki kiedyś „komuś się przydadzą”¹⁹. Pozbawionemu dotąd użyteczności publicznej pismu nadana została w ten sposób właśnie cecha użyteczności: projekt staje się przykładem postawy artysty, pisarza, twórcy, intelektualisty w czasie szczególnym dla Polski i świata – obserwowanego przez niego z uwagą rozpadu komunizmu.

¹⁷ Zob. M. Czermińska: *Rola odbiorcy w dzienniku intymnym*. W: Eadem: *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*. Kraków 2000, s. 286.

¹⁸ Ph. Lejeune: *Patrząc na autoportet*. W: *Wariacje na temat pewnego paktu. Wokół autobiografii*. Red. R. Lubas-Bartoszyńska. Przeł. W. Grajewski et al. Kraków 2001, s. 210.

¹⁹ Zob. J. Stęszewski: *Zygmunt Mycielski. Kompozytor – pisarz – myśliciel – autorytet*. W: Z. Mycielski: *Dziennik 1950–1959...*, s. 9.

Symptomy tego procesu Mycielski zauważył już w proteście stoczniovców w 1970 roku, podczas którego dość profetycznie zanotował:

Moment rozpadania się ustroju, powstawania innych państwowości, będzie w każdym razie momentem przerażającym, bo żaden naród, od Pacyfiku po Elbę czy Odrę, nie jest w stanie wyłonić nowego zestawu i grupy ludzi zdolnych do rządzenia i administrowania na tych obszarach.

s. 22

Rok później zapisał:

Gdy patrzę na tych ludzi w telewizji i myślę o ich metodach rządzenia, widzę twarze, białe karty, oczy i usta prymitywne, zacinające się języki, niepewność przed kamerą, brak podstawowego obycia z jakąkolwiek funkcją polegającą na kierowaniu, rządzeniu; najmniejsze, nawet wręcz nieistniejące jest tu pojęcie o jakiegokolwiek kontroli – społecznej, parlamentarnej, prasowej nad sprawowaną władzą.

s. 34

Mycielski zawsze czuł się w powojennej Polsce obco. Niejednokrotnie namawiany na emigrację, niezmiennie jednak odpowiadał, że jest zwłaszcza w takiej Polsce potrzebny²⁰. Stało za tą odpowiedzią poczucie obowiązku, świadomość tej odpowiedzialności, która nadaje sens własnemu istnieniu. Przekonanie o konieczności wpływania na kształt rzeczywistości. Znamienne, że poczucie alienacji nie opuściło go także po wielkiej zmianie – wydarzeniach Sierpnia 1980 roku:

Polacy zaczynają tworzyć jakby własny styl sławy światowej, inne niż dziennikarskie i telewizyjne mody i zwyczaje w Paryżu i Los Angeles. Może i coś bardziej autentycznego i ludzkiego się wkradło i weszło na światową arenę. Nie ma zresztą co szukać czegoś wspólnego u Jana Pawła, Pendereckiego, Miłosza i Wałęsy; skłonny jestem dopatrywać się jednak elementów prymitywnie szczerych, głębokich, a przy tym naiwnie

²⁰ „Może pod wpływem dziesięcioletniego pobytu tu, od wojny, uważam, że ważne jest nasze istnienie tu. [...] Wreszcie nie widząc już innego argumentu, wyciągnąłem wstrząsającą fotografię, robioną w obozie oświęcimskim. Jest na tej fotografii policyjnej, robionej na parę dni przed zakatowaniem go, w pasiaku, z niezwykle wyrazem heroizmu i stanowczości w twarzy i oczach, brat mojej matki, Włodzimierz Szembek, ksiądz salezjanin. Powiedziałem Auberonowi, że jeżeli zostaje, to dlatego, że takiej fotografii nie mogę tu zostawić – i że my jesteśmy tu”. Z. M y c i e l s k i: *Dziennik 1950-1959...*, s. 120-121.

szczyrych u prostego Wałęsy, pobożnego Wojtyły, przerażonego Miłosza i Krzysztofa Pendereckiego.

[...]

Czuję się stary, sam, z przegranego pokolenia, w tym kraju Wałęsów, Michników, Anny Walentynowicz, Wojtyły, tych prostych ludzi, którzy uwierzyli w *Odę do młodości*, jak Piłsudski – gdzieś po datę zabójstwa Narutowicza. Jak to się trzyma z Europą Zachodnią, która poza strachem i swoim dobrobytem, co daje światu? Jakie jest to grzęzawisko sensu, nadziei i bezsensu?

s. 246-247

Doceniając rangę solidarnościowego ruchu, współtworząc go publikacjami w „Zapisie”, działalnością w KOR-ze, Mycielski patrzył na postulaty Solidarności z szerszej perspektywy. W listach do prymasa Wyszyńskiego i do Adama Michnika przypominał o wadze ekonomii, własności prywatnej, rozwadze w prowadzeniu rozmów. Przewidywał, że sierpniowy optymizm może zostać szybko zduszony, a odzyskanie suwerenności nieudolnie wykorzystane. Nie miał złudzeń, że Zachód przeciwstawi się Rosji, wiedział, że – jak dotąd w historii – Polska zostanie osamotniona przez Europę, którą był rozczarowany od II wojny światowej. Dlatego także w przepychu paryskich salonów, dworu w Monako, komforcie kalifornijskiego rancza odczuwał tę samą obcość co w Polsce, choć wypływała ona z innych źródeł. Zachód odrzucał za konsumpcyjny tryb życia, grzech historycznej niepamięci, zimną kalkulację, kult przyjemności, egoizm, niemoc w obliczu Rosji. W Polsce nie mógł pogodzić się z niechlujstwem, głupotą, prostactwem, konformizmem i tchórzostwem, o których jednak wiedział, że są w dużej mierze skutkiem politycznej doktryny. Ubolewał nad ucieczką współczesnej cywilizacji od metafizyki, od Boga.

Dlatego figurą bycia Mycielskiego w świecie i dzienniku jest szeroko pojęta oraz nieustannie podkreślana obcość (klasowa, artystyczna, intelektualna). Przejawia się ona głównie w zdziwieniu Mycielskiego obserwatora, usiłującego, z wykorzystaniem wyniesionych z rodzinnego domu wartości, racjonalizować swoje doświadczenia, przeżyte zdarzenia, lektury, zadającego sobie i teraźniejszości pytania, wiedzącego, że „Fatalna jest potęga nieuwagi, której ofiarą pada chwila obecna”²¹. W poglądach Mycielskiego dominuje bergsonowskie widzenie rzeczywistości jako ruchu i sztuki, której obowiązkiem jest jego zafiksowanie, przedstawienie z własnego punktu widzenia, sięgającego zawsze w przy-

²¹ Z. Mycielski: *Wspomnienia piszemy codziennie*. W: *Idem: Szkice i wspomnienia...*, s. 81.

szłość. Zadaniem artysty jest samodzielne, innowacyjne myślenie, czyli kształtowanie ciągle stającej się przyszłości i nieuchylanie się od odpowiedzialności za świat.

Z tej perspektywy *Niby-dziennik* jawi się pomyślany jako intymny, osobisty głos skierowany do potomnych, próba nawiązania kontaktu z przyszłością, w której miał być przypomnieniem o intelektualnych i moralnych obowiązkach ciężących na artyście i sztuce.

Mycielski miał świadomość anachroniczności swego głosu, gdy notował: „Cierpki smak, że jestem człowiekiem dziewiętnastowiecznym”²². Takie słowa osoby uznawanej za „sam miąższ kultury polskiej” były surową oceną rzeczywistości, upomnieniem o namysł nad kształtem współczesnej kultury i postulatem nałożenia siatki aksjologii na plan poszczegółnej egzystencji.

²² Z. Mycielski: *Dziennik 1950–1959...*, s. 340.